

Katedra doznań

Nie wiercić się, nie ziewać głośno, nie spać, nie wystukiwać rytmu i nie tupać. To kilka wskazówek dla gości Narodowego Forum Muzyki we Wrocławiu, opublikowanych na jednej z wrocławskich stron internetowych. A czego nie robi się w Filharmonii Łódzkiej?

Wiem od muzyków, że próbują złapać kontakt z tymi słuchaczami, o których myślą, że dla nich grają. Ziewanie może być dostrzeżone, lepiej tego nie robić. Ja będę miał problem prawie z każdą z tych czynności - trochę się wiercę, bywa, że krzyczę, czasami tupię, gdy mnie poniosą emocje. Nie zawsze włączam się w tzw. stójkę, który to zwyczaj od niedawna pokonuje Polskę mocą tsunami. Ale może to dobrze, że publiczność potrzebuje mocniej wyrazić emocje? To znaczyłoby, że mamy już innego odbiorcę. Niewiercąca się, usztywniona i nieco na siłę „kulturalna” filharmonia była odwzorowaniem środowiska, które kiedyś przychodziło i znajdowało w niej dla siebie dobrą przestrzeń.

Kiedy ona się skończyła, a zaczęła ta „nowa”? Pięć, dziesięć, piętnaście lat temu?

Taką filharmonię pamiętam ze zdjęć i z wizyt jeszcze w starym budynku. Sam nigdy nie potrafiłem o niej myśleć jako o bardzo „usztywnionym” miejscu. Do dzisiaj nie ma we mnie zgody na koturnową filharmonię. To, co robię wokół Kolorów Polski, pokazuje, że dobrze się czuję w nieformalnej konwencji. Ale gdy zaczynamy sezon, wiem, że nie mogę wyjść na estradę w kolorowej marynarce i jasnych spodniach, to miejsce zobowiązuje. Koniec „tamtej” filharmonii to pewnie był proces i on nie dotyczy tylko dress code’u. W gronie osób odpowiadających w Polsce za filharmonie rozumiemy, że pewne pomysły na budowanie repertuaru już się nie sprawdzają, że myślenie przez pryzmat tajemnego języka komunikacji między dyrektorem artystycznym a odbiorcą nie jest już najbardziej gorącą linią połączeń. Do tego potrzebny jest odbiorca świadomy, zdeklarowany i nieeventowy. Ktoś, komu komfort życia pozwala zarezerwować każdy piątek na duży koncert. A przecież dziś nawet do pracy wpadamy już zmęczeni - bo korki, bo korepetycje dzieci, bo ciągle w biegu. Snobizm uczestnictwa w grupie ludzi posługujących się tym samym wysublimowanym kodem wymaga tego, o co coraz trudniej - spokoju i skupienia.

Co wchodzi w to miejsce?

Emocja przyjemnościowa. Ludzie coraz częściej chcą odpocząć, odsapnąć. Wciąż ważne są repertuar, nazwiska dyrygentów i solistów. Ale dziś dźwięk live jest dostępny niemal zewsząd i zawsze. Spadł też poziom oczekiwań, że ten docierający do naszych uszu ma mieć najwyższą jakość. Słuchamy empetrójek, a te obcinają częstotliwości. Coraz rzadziej to przeszkadza. Z drugiej strony sam ulegam fascynacji możliwościami technologii. Cztery lata temu oglądałem w sieci przesłuchania Konkursu Chopinowskiego na silniku YouTube, który zapewniał dźwięk wysokiej jakości i obraz high definition. Grała Kate Liu. Na ekranie komórki mogłem obserwować pracę jej dłoni, skupienie na twarzy i to z kilku ujęć - nie musiałem siedzieć na sali, by poczuć się uczestnikiem wydarzenia. Byłem zafascynowany, ale i wystraszony - w obok ponad 5 tysięcy osób komentowało występ, szerując opinie o technice, interpretacji, ale i o uroku pianistki. My też tak myślimy, ale przecież nie dzielimy się z wszystkimi na sali naszymi fascynacjami tu i teraz. Myślałem: dziś ci ludzie siedzą przy komórkach, a my mamy o nich myśleć jako przyszłych odbiorcach. Jak to? Dokąd to wszystko idzie? Aplikacje tworzone przez startupy pozwalają usiąść w wydzielonej części widowni, gdzie światło komórki nikomu nie przeszkadza i śledzić partyturę, która pokazuje, gdzie w tej chwili jest wykonawca. Szczęśliwie, i oby jak najdłużej, „sacrum”, jakim jest wejście w klimat koncertu, przynajmniej obroniło się. „Katedra” doznań jest wciąż odseparowana od codzienności, a bilet czy zaproszenie do udziału w koncercie jest przepustką do uczestniczenia w czymś wyjątkowym, przeżywanym razem z innymi, w jakiejś wspólnotce. Muzycy budzą emocje w konkretnym miejscu i to jest przeżycie transcendentne, przeniesienie się do innej rzeczywistości.

Nie ma dziś techniki, która może ten stan zarejestrować i powielić.

Obcowanie młodszego odbiorcy z cyfrowym dźwiękiem jest dziś przedmiotem namysłu pana i dyrektorów innych filharmonii?

W jakimś sensie tak. Gdy pomyśleć o szczególnej akustyce katowickiego NOSPR-u czy wrocławskiego NFM-u, można powiedzieć, że tam mamy oryginał, który za sprawą technologii próbuje się skopiować w cyfrowej rzeczywistości. W tych salach nie brakuje najnowszych rozwiązań i narzędzi – dyfuzory, komory i ustroje akustyczne niosą dźwięk nie w postaci bitów, a naturalnej fali dźwiękowej. To rozwiązania dla świadomych. Specjalnie projektowane systemy odsłuchowe dobrze sytuowanych melomanów mierzą się z ambicją symulowania cudownej sali koncertowej, która daje świetne warunki na wyciągnięcie ręki.

Można postawić tezę, że w przyszłości tylko najsilniejsi przetrwają - sale, które są najpiękniejsze, które mają najlepszą akustykę i technologię, albo to i to?

[...]

Cała rozmowa do przeczytania w "Kalejdoskopie" 12/19. Do kupienia w Łódzkim Domu Kultury, punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press w salonach empik i łódzkiej Księgarni Ossolineum (Piotrkowska 181). A także w prenumeracie (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu): [TUTAJ](#)

Możecie też słuchać naszych najlepszych tekstów w interpretacjach aktorów scen łódzkich, z Łodzią i regionem związanych na platformie "Kalejdoskop NaGłos": [TUTAJ](#)